

Piotr Lewandowski, Warszawska Gazeta, nr 44, 31.10-7.11.2019 r.

Na cenzurowanym znalazł się drugi rozdział zatytułowany „Żydzi a wojna” w którym Studnicki dywaguje na temat roli „światowego żydostwa” w rozpęтaniu przyszłej wojny. Autor zwraca uwagę, że skrajnie antysemicka polityka III Rzeszy powoduje, iż ulokowani w różnych państwach Żydzi używają swych wszelkich wpływów w polityce, finansjerze i prasie, by popchnąć państwa Zachodu, w szczególności USA i Wielką Brytanię, do wojny z Niemcami.

I. Historyczna i kompromitacja Tegoroczna, 12. edycja Nagrody Książka Historyczna Roku im. Oskara Haleckiego zakończyła się skandalem i unieważnieniem konkursu.

Poszło o dwie pozycje: „Wołyń zdradzony, czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę U PA” Piotra Zychowicza oraz startującą w kategorii „Wydawnictwo źródłowe” pracę Władysława Studnickiego z 1939 r. pt. „Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej”. Obie książki zostały wycofane albo przez organizatorów („Wołyń zdradzony...”), albo przez jury na wniosek organizatorów („Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej”). Konkretnie aktywnością wykazało się troje spośród czworga fundatorów nagrody: Telewizja Polska, Polskie Radio i Narodowe Centrum Kultury. Czwarty organizator, czyli IPN, w specjalnym oświadczeniu podkreślił, iż decyzja nie została z nim uzgodniona.

Zrobił się niebywały raban. Prof. Sławomir Cenckiewicz, reprezentujący Polskie Radio, oprotestował cenzorskie zapędy i zrzekł się członkostwa w jury. O przywrócenie książki Zychowicza do konkursu zaapelował w liście inny członek jury - prof. Andrzej Nowak (nie brał udziału w obradach, przebywał wtedy za granicą). Również przewodniczący jury, prof. Antoni Dudek, stwierdził, iż dotychczasowa formuła konkursu „została skompromitowana” i zrezygnował ze swej funkcji. Wszystko przebiegało w atmosferze medialnej awantury i gorących polemik publicystów. **Efekt znany - w tym roku nagroda nie zostanie przyznana.**

II. Uciszyć skandalistę

Od razu powiem: Zychowicz ani mi brat, ani swat. Reprezentuje on niezbyt lubiany przeze mnie

typ „historyka skandalisty”. Owa „szkoła historiograficzna” polega na tym, że najpierw stawia się mocną, kontrowersyjną tezę, a następnie dobiera do niej argumenty, jednocześnie pomijając okoliczności świadczące na niekorzyść przyjętego a priori założenia. Słowem, jest to czysto subiektywna publicystyka historyczna ubrana w „badawczy” kostium.

Jesteśmy zatem w tym duchu raczeni a to „Paktem Ribbentrop-Beck” to znów „Obłędem '44” lub rzekomo zbrodniczą aktywnością żołnierzy wyklętych. Zresztą mniejsza o to, równali go z ziemią lepsi ode mnie (polecam chociażby dostępne w Internecie spotkanie z udziałem Leszka Żebrowskiego, który zmiażdżył od strony warsztatowej książkę Zychowicza „Skazy na pancerzu”).

Jednak w przypadku konkursu rzecz jest w czym innym - ktoś przecież tę książkę zaopiniował pozytywnie, ktoś się zgodził na jej dopuszczenie i umieszczenie w wąskim gronie nominowanych pozycji. W składzie jury zasiadają renomowani historycy, zakładam więc uprzejmie, że nie urodzili się wczoraj i są świadomi charakteru twórczości Piotra Zychowicza - a mimo to jego najnowsza produkcja przeszła przez wewnętrzne sito. Cóż więc się stało, że nagle trzeba było ją usunąć? Podzielę się swym podejrzeniem. Otóż swoistym „promotorem” Zychowicza jest Sławomir Cenckiewicz, niejednokrotnie w przeszłości komplementujący jego dokonania - zatem, by nie robić przykrości koledze, reszta jury dopuściła do konkursu książkę jego protegowanego, licząc, że na tym się skończy, a „Wołyń zdradzony” przepadnie w ostatecznym głosowaniu.

Stała się jednak rzecz, której nie przewidzieli „Wołyń” zyskał uznanie w plebiscycie czytelników i prowadził z taką przewagą, że stał się praktycznie pewniakiem do nagrody publiczności.

No, do takiego „skandalu” nie wolno było dopuścić, stąd rozpaczliwa akcja TVP reprezentowanej w jury przez dr. Piotra Gontarczyka. Zarzuty były kuriozalne - książka ma „godzić w polską rację stanu”, jej wyróżnieniu miałby być przeciwny śp. Lech Kaczyński (inicjator konkursu „Książka Historyczna Roku”), wreszcie - autor miał się dopuścić szkalowania Armii Krajowej i gloryfikować Niemców. Zwróćmy uwagę - nie było mowy o tym, że Zychowicz coś fałszuje, przeinacza, kłamie. Poszło o to, że uderza w zadekretowaną legendę polskiego podziemia.

To niebezpieczny precedens, oznacza bowiem de facto szlaban na historyczną debatę wokół Państwa Podziemnego, a w szczególności jego postawę w obliczu wołyńskiej hekatombi i niezależnie od wartości książki Zychowicza - na to zgody być nie może. Nie można godzić się na odgórnie ustalaną, jedynie słuszną wersję historii.

III. „Zapis” na Studnickiego Jeszcze większym łajdactwem jest wycofanie książki Władysława Studnickiego a warto wiedzieć, iż „Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej” to pozycja ze wszech miar wyjątkowa. Po raz pierwszy ukazała się w 1939 r. - i natychmiast cały nakład został skonfiskowany przez sanacyjne władze. Dlaczego? Otóż autor profetycznie rozpiisał przebieg przyszłej wojny, jednoznacznie stwierdzając, że Polska skazana jest w niej na klęskę. Tak się składa, że jestem akurat w trakcie lektury, zatem przyjdzie pewnie pora na osobny tekst poświęcony zarówno książce, jak i samemu Studnickiemu - postaci wielce barwnej i niejednoznacznej. Tu jedynie powiem, że analiza Władysława Studnickiego

bezlitośnie obnażyła pustkę propagandy ekipy Rydza-Śmigłego z hasłami typu „Silni, zwarci, gotowi” czy „Nie oddamy nawet guzika od munduru”. Nadęci mocarstwowymi urojeniami sanatorzy na pracę Studnickiego zareagowali na tyle alergicznie, że premier Składkowski podczas posiedzenia rządu domagał się wręcz wsadzenia Studnickiego do Berezy Kartuskiej. Jak wiemy, już wkrótce po konfiskacie książki przebieg niemiecko-sowieckiej agresji na Polskę potwierdził w całej rozciągłości przewidywania „polskiej Kasandry” jak nazwał autora w przedmowie Jan Sadkiewicz.

Teraz wychodzi na to, że na Władysława Studnickiego wciąż jest „zapis”. Wolno go co prawda wznawiać i wydawać, ale broń Boże toczyć nad jego dorobkiem szerszą dyskusję na forum publicznym, a już szczególnie nominować go do prestiżowej nagrody historycznej.

Co kazało dzisiejszym „sana- torom” wycofać „Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej”? **Na cenzurowanym znalazł się drugi rozdział zatytułowany „Żydzi a wojna”, w którym Studnicki dywaguje na temat roli „światowego żydostwa” (był to stosowany wtedy dość powszechnie zwrot publicystyczny) w rozpętaniu przyszłej wojny.**

Autor zwraca uwagę, że skrajnie antysemita polityka III Rzeszy powoduje, iż ulokowani w różnych państwach Żydzi używają swych wszelkich wpływów w polityce, finansjerze, prasie, by popchnąć państwa Zachodu, w szczególności USA i Wielką Brytanię, do wojny z Niemcami. Zarysowuje przy tym zarówno siłę żydowskiego lobby, jak i spodziewane korzyści, jakie Żydzi pragną osiągnąć dzięki kolejnej wojnie światowej: Nowa wojna światowa rozstrzygnie los Żydów. Gdy inne narody mają dużo do stracenia, to Żydzi dużo do wygrania, lecz ich wygranie to klęska tych narodów, w których porach siedzą. (...) Niech przez Polskę przejdzie zniszczenie wojenne lub okupacja ogołacająca ze wszystkich zasobów, niepotrzebna będzie Palestyna. Polska stanie się tą Palestyną, a Polacy nie tymi Arabami, którzy napadają na Żydów i ich niszczą, ale tymi, którzy pracować będą pod ich kierownictwem. Cóż, Studnicki nie przewidział tylko jednego - że Hitler zdecyduje się na „ostateczne rozwiązanie”, ale wtedy, w przededniu wojny, nikt tego nie przewidywał.

Najwyraźniej jakiś decydent w TVP (lub jeszcze wyżej) zadał sobie trud, by doczytać ów rozdział i - za przeproszeniem - porobił się ze strachu. Studnickiemu zarzucono „antysemityzm”, zaś wydawnictwu jako takiemu - że w przedmowie nie odniesiono się krytycznie do tego rozdziału. Rozumieją Państwo, redaktor opracowujący tekst powinien rytualnie odciąć się i potępić, bo jak nie... **Ano właśnie, podczas obrad jury podniesiono, iż nominowanie pracy Studnickiego wywoła „międzynarodową awanturę”. Czyli po staremu - ze strachu przed „światowym żydostwem” dostojni fundatorzy nagrody pochowali się ze strachu we własne buty. I to jest dopiero skandal.**

Szanowni Państwo, nie wygląda to dobrze. Jeszcze tylko tego brakowało, by do lewackiej cenzury dołączyła ta „nasza” prawicowa - tym razem pod patriotycznym, „bogoojczyźnianym” sztandarem, drapująca się obłudnie w płaszcz „racji stanu”.

Bezczelność ambasadora

Jan Piński, Warszawska Gazeta, nr 44, 31.10-7.11.2019 r.



Podczas wyborów dostrzegałem przejawy antysemityzmu ze strony partii skrajnie prawicowych, Konfederacji i innych. Widziałem to i właśnie z tym musimy walczyć. Jest to trochę dla mnie smutne, że taka partia jak Konfederacja będzie teraz w Sejmie (...) Oni mają otwarcie antysemickie stanowisko. To mnie niepokoi - powiedział nowy ambasador Izraela w Polsce Aleksander Ben Zvi w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej”. Gdyby podobną opinię wygłosił polski ambasador w Izraelu na temat ugrupowań w żydowskim parlamencie (Knesecie), doszłoby do międzynarodowego skandalu. Ambasador, co do zasady, nie może mieszać się w sprawy wewnętrzne kraju, w którym pełni funkcję. 63-letni Ben Zvi jest dyplomatą z ponad 30-letnim stażem. Trudno uważać, że jego słowa były niezręcznością. To raczej zwykła beczelność, demonstracyjne pokazywanie, że ambasador Izraela ma w Polsce specjalny status, który pozwala mu się wtrącać w wewnętrzne sprawy Polski.

Historyczna wojna o prawdę

O tym, że to nie wypadek przy pracy świadczy też to, co robiła w Polsce poprzedniczka Ben Zviego, Anna Azari.

To ona dała sygnał do ataku na polski rząd za zmianę ustawy o IPN. Cała zmiana miała wymiar czysto symboliczny. Nawet obecne przepisy prawa pozwalają prokuratorom ścigać tych, co pomawiają Polskę i Polaków o udział w niemieckich zbrodniach. Ale właśnie dlatego, że zmiana miała być zabiegiem wizerunkowym, środowiska żydowskie przypuściły na nią atak. Ambasador Azari zrobiła to publicznie na uroczystościach 73. rocznicy wyzwolenia obozu w Oświęcimiu.

- W Izraelu ta nowelizacja została potraktowana jako możliwość kary dla świadectw ocalałych z Zagłady. Wywołała dużo emocji. Rząd Izraela odrzuca tę nowelizację. Mamy nadzieję, że możemy znaleźć wspólną drogę, by zmienić tę nowelizację. Izrael rozumie, kto zbudował KL Auschwitz i inne obozy. Wszyscy wiedzą, że to nie byli Polacy - mówiła Azari. Samo użycie sformułowania, że „rząd Izraela odrzuca tę nowelizację” brzmiało jak żart. Co ma rząd Izraela do prawa, jakie uchwała polski, demokratycznie wybrany, parlament? Gorsze było to, co nastąpiło później. Rosyjski ambasador Sergiej Andrijew wydawał się być doskonale przygotowany do tego, co powie izraelska dyplomatką. - Auschwitz jest takim miejscem, gdzie straszna tragedia przeszłości powinna służyć surową lekcją obecnemu i przyszłym pokoleniom, gdzie ma się wytwarzać trwała odporność ludzi na chorobę amnezji historycznej. Tu już na pewno nie powinno być wątpliwości, kto był oprawcami, kto - ofiarami i kto - wyzwoliciełami - podsumował Andrijew.

Izrael i Rosja prowadzą, oficjalnie, wspólną politykę historyczną. Problem w tym, że polityka ta oznacza akceptację dla rosyjskiej wersji historii. W niej Sowietci byli tymi, którzy wyzwolili kraje Europy Środkowej i Wschodniej od niemieckich nazistów. O tym, że była to zamiana okupacji niemieckiej na sowiecką się już milczy. O tym, że sowieckie rządy na terenach II RP w latach 1939-41 wcale nie były mniej krwawe niż na ziemiach okupowanych przez Niemcy również. Izrael zaś wspiera narrację nie tylko kłamliwą, ale też wrogą Polsce.

Ponad dwa miesiące później ambasador Azari znów dołała oliwy do ognia, tym razem podczas obchodów marca 1968 r. Wówczas w ramach porachunków wewnątrz komunistycznych frakcji w Polsce doszło do nagonki antysemickiej, w wyniku której wyjechało z Polski kilkanaście

tysięcy Żydów. Czystki antysemitki wówczas w polskim wojsku przeprowadzał nie kto inny, jak sam gen. Wojciech Jaruzelski, późniejszy dyktator Polski. Ambasador Azari, jak gdyby nigdy nic, wydarzenia tamte porównała do burzy wokół nowelizacji ustawy o IPN, którą jak wiemy sama sprowokowała. - *Przez ostatnie półtora miesiąca już wiem, jak łatwo w Polsce obudzić i przywołać wszystkie demony antysemitki - nawet kiedy w kraju prawie nie ma Żydów* - komentowała Azari. Trudno o popełnienie większego nietaktu, jak się jest ambasadorem. - *Jeżeli ktokolwiek dziś będzie uważał, że rządy Prawa i Sprawiedliwości w jakimkolwiek stopniu nawiązują do hucpy żydowskiej, prowadzonej przez aparat partyjny 1968 roku, czyli przez moczarowców, to ja na pewno takiej osobie nie podam ręki. Jeżeli to czyni ambasador obcego państwa, to może trzeba poprosić tę panią, by opuściła to państwo* - odpowiedział jej wówczas prof. Jan Żaryn, historyk i ówczesny senator PiS. Szkoda, że go nie posłuchano, bo już w kwietniu 2018 r. Azari dalej atakowała, tym razem podczas uroczystości poświęconych powstaniu w warszawskim getcie.

- *Smuci, że spór, który wybuchł, jest rodzajem triumfu ideologii nazizmu. Musimy pamiętać o pamięci ocalałych, którzy wspominają tych, którzy bali się pomagać i szmalcowników, którzy dobrowolnie współpracowali z nazistami* - pouczała Azari.

Źródła konfliktu

Polskie stosunki z Izraelem przez ostatnie 30 lat są asymetryczne. Polska stała się dziś obiektem zmasowanego ataku żydowskiego lobby z USA, które stara się zmusić nasz kraj do wypłaty odszkodowań za mienie obywateli polskich, żydowskiego pochodzenia, zamordowanych w Holokauście, a którzy nie zostawili spadkobierców. „Warszawska” jako pierwsze medium pisała o tej sprawie. Do innych mediów trafiła ona dopiero po tym, jak w grudniu 2017 r. amerykański Senat uchwalił ustawę wzywającą kraje europejskie (w tym Polskę) do zaspokojenia tych roszczeń. Te żądania nie mają podstaw prawnych. W każdym cywilizowanym państwie skarb państwa dziedziczy po swoich obywatelach, którzy nie mieli spadkobierców. Brak podstaw prawnych sprawia, że żydowskie lobby sięga po niekonwencjonalne metody nacisku. Takie jak wysyp pseudohistorycznych publikacji na temat polskiego udziału w niemieckiej zbrodni Holokaustu, a także przeróżnego rodzaju prowokacje. Pod koniec września br. izraelski dziennik „Jerusalem Post” opublikował fałszywą informację (tzw. fake news), że polski prezydent Andrzej Duda podczas wizyty w Nowym Jorku oskarżył Izrael o to, że jest odpowiedzialny za antysemityzm w Polsce. Pierwotnym źródłem tej nieprawdziwej informacji była strona internetowa The Jewish Insider. Na tej podstawie „Jerusalem Post” później opublikował tekst... o polskim antysemityzmie, którego podstawą były komentarze do ich nieprawdziwej informacji. Starzy wyjadacze branży medialnej mówią o autorach takich akcji, że są „strażakami-piromanami” czyli że gaszą pożary, które sami wzniecają.

Bardzo mocno odpowiedział na tę prowokację polski ambasador w Izraelu Marek Magierowski, punktuąc manipulacje.

„1. Wymaga to reakcji. Najpierw »Jerusalem Post« opublikował artykuł oparty na Jewish Insider, oszczerczy raport, bez sprawdzania podstawowych faktów. Teraz twierdzi, że ta historia wywołała wzrost mowy nienawiści w Internecie, cytując anonimowe komentarze na polskich stronach.

2. Chociaż gardzę antysemityzmem w jakiegokolwiek formie, jestem naprawdę oszołomiony tym, że skandal z fejk newsem staje się teraz historią... polskiego antysemityzmu"- podsumował Magierowski. Na koniec zaś zamieścił skrajnie antypolskie komentarze, które można było znaleźć pod artykułami w Jerusalem Post"

Dyplomacja to oczywiście nie sztuka wymachiwania szabelką pod publiczność. Przydałoby się, aby jednak strona izraelska otrzymała dyplomatycznymi kanałami prośbę o większą powściągliwość Sytuacja, w której ambasador obcego kraju stawia się w pozycji komentatora polskiego życia politycznego i demokratycznych wyborów Polaków, jest po prostu nieakceptowalna.

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael